

BESTSELLEROWA AUTORKA USA TODAY

TILLIE COLE

TO
NIE JA,
KOCHANIE



KACI HADESA

Gdy miłość przybywa z innego świata ...



Tytuł oryginału: It Ain't Me, Babe (Hades Hangmen) (Volume 1)

Tłumaczenie: Grzegorz Rejs

ISBN: 978-83-289-0943-4

Copyright © Tillie Cole 2014

All rights reserved.

No part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photography, recording, or any information storage and retrieval system without the prior written consent from the publisher and author, except in the instance of quotes for reviews. No part of this book may be uploaded without the permission of the publisher and author, nor be otherwise circulated in any form of binding or cover other than that in which it is originally published.

Polish edition copyright © 2018, 2024 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy

Salome

Piętnaście lat później...

Uciekaj, biegnij i nie zatrzymuj się...

Siłą woli zmuszałam zmęczone nogi, by nie przestawały biec. Czułam w mięśniach palący ból, jakby ktoś wstrzyknął w nie jad, a stopy kompletnie mi zdrętwiały od stąpania po zimnej, twardej ziemi. Jednak nie chciałam się poddać... nie mogłam się poddać.

Oddychaj, biegnij, tylko się nie zatrzymuj...

Omiotłam wzrokiem spowity mrokiem las w poszukiwaniu apostołów. Nie zauważyłam nikogo, ale to była tylko kwestia czasu. Niebawem się zorientują, że mnie nie ma. Ale nie mogłam zostać. Nie mogłam spełnić swojego z góry narzuconego obowiązku wobec proroka. Nie po tym, co się stało.

Czułam klucie w płucach spowodowane gwałtownym dyszeniem, a moja klatka piersiowa falowała od nadmiernego wysiłku.

Wytrzymaj ból. Biegnij, po prostu biegnij.

Minąwszy trzecią wieżę strażniczą, niezauważona poczułam cień radości — ogrodzenie nie było aż tak daleko. Pozwoliłam sobie na odrobinę nadziei, że może uda mi się uwolnić.

Wtedy zawyły syreny alarmowe i zamarłam w miejscu.

Już wiedzą. Idą po mnie.

Zmusiłam swoje nogi, by biegły szybciej. Kolce i ostre patyki wbiły mi się w stopy. Zaciskając zęby, powiedziałam sobie: *Zignoruj ból. Zignoruj ból. Myśl o niej.*

Nie mogli mnie znaleźć. Nie mogłam *pozwolić*, by mnie znaleźli. Znałam zasady. *Nigdy* nie odchodź. Nigdy nie *próbuj* odejść. Ale ja uciekałam. Byłam zdeterminowana, by umknąć ich okrucieństwu raz na zawsze.

Gdy moim oczom ukazały się wysokie słupy ogrodzenia, zaczęłam poruszać ramionami ze świeżą energią, wykonując kilka ostatnich kroków mojego sprintu. Zderzyłam się z metalowym ogrodzeniem, aż zazgrzytały słupy.

Chaotycznie zaczęłam szukać jakiejś luki.

Nic.

O nie! Proszę!

Podbiegałam do każdego słupa — żadnych wyrw, żadnych dziur... żadnej nadziei.

W panice padłam na ziemię i zaczęłam kopać rękami w zeschniętej glebie tunel do wolności. Orałam palcami twarde błoto, łamiąc paznokcie i zdzierając skórę. Moje palce krwawiły, ale nie przestawałam. Nie miałam wyboru. Musiałam znaleźć sposób, żeby się stamtąd wydostać.

Dźwięk syreny nie ustawał. Wydawało mi się, że wyje coraz głośniej i odlicza sekundy do mojego pojmania. Gdyby mnie znaleźli, byłabym pod stałą obserwacją. Traktowaliby mnie jeszcze gorzej — nadal jak więźnia, tylko jeszcze surowiej.

Wolałabym umrzeć.

Jak długo mnie nie ma? Czy są już blisko? Paniczne myśli wirowały mi w głowie, ale nie przestawałam kopać.

Wtedy usłyszałam zbliżające się psy — szczekanie, warczenie, zajadłą wściekłość psów strażników Zakonu — i zaczęłam kopać z jeszcze większą desperacją.

Strażnicy mieli broń. Wielkie, półautomatyczne karabiny. Bronili tego terenu jak lwy. Byli brutalni i zawsze dopadali swoje ofiary. Schwytałiby mnie i ukarali. Tak jak ją. Torturowaliby mnie za moje nieposłuszeństwo.

Dokładnie. Tak. Jak *ją*.

Psy gończe były coraz bliżej. Srogie, ciężkie dyszenie i targające nerwami szczekanie stawało się coraz głośniejsze. Zdławiłam w sobie krzyk wydzierający się z mojego gardła i kopałam dalej, ryjąc i odgrzebując ziemię dłońmi, by się uwolnić. Zawsze pragnęłam być wolna...

Wreszcie wolna.

Znieruchomiałam momentalnie, słysząc ożywione głosy. Dźwięki wydawanych komend, ładowanych magazynków, odbezpieczanej broni i stąpających, ciężkich butów były coraz bliżej.

Byli *zbyt* blisko.

Niemal wrzasnęłam z przerażenia, gdy zdałam sobie sprawę, że podkop pod ogrodzeniem nie jest wystarczająco duży, bym mogła się przez niego wydostać. Jednak musiałam kontynuować. Nie miałam wyboru. Musiałam spróbować. Nie mogłam znieść ani jednego dnia dłużej w tym piekle.

Wciskając głowę w otwór i ocierając klatką piersiową o świeżo rozkopaną ziemię, zaczęłam przeciskać się pod ogrodzeniem. Rozdarłam skórę na ramieniu o ostry metal, ale nie przejęłam się tym. Czymże była jeszcze jedna blizna?

Wbijając palce w ziemię jak szpony, ciągnęłam swoje ciało na przód. Słyszałam wyraźnie niskie głosy strażników, wycie ich wściekłych psów, celowo głodzonych i ogarniętych żądzą krwi.

— Będzie szukała przerw w ogrodzeniu albo miejsc, gdzie drut jest luźniejszy. Niech druga grupa zabezpieczy północną bramę. My pobiegniemy na południe. Bez względu na wszystko **ZNAJDŹCIE JĄ!** Prorok sprowadzi gniew Wszechmogącego na nas wszystkich, jeśli ona się nie znajdzie!

Wydałam z siebie paniczny krzyk i parlałam na przód. Czołgałam się po zeschniętym błocie, wierzgając desperacko nogami. Moje ciało pokryte było głębokimi zadrapaniami. Suknia rozdarła się na strzępy o kolczasty drut. Patrzyłam bezsilnie, jak moja krew skapuje na ziemię.

Nie! Omal nie krzyknęłam z frustracji. Psy wyczuwają krew. Były szkolone, by rozpoznawać krew.

Jeszcze jedno, ostatnie pchnięcie, i mój tułów był po drugiej stronie. Już tylko nogi pozostawały za ogrodzeniem. Przewróciłam się na plecy i wbijając pięty w podłoże, zaczęłam wypychać się ku wolności.

Uczucie, nie, fala euforii, która uderzyła mnie, gdy zdałam sobie sprawę, że byłam już prawie wolna, opadła szybko, gdy zobaczyłam czarnego psa wypadającego zza pobliskiego krzaka. Postanowiłam podczołgać się do drzewa po mojej stronie płotu. Gdy próbowałam podciągnąć się jeszcze kawałek, moją lewą nogę przeszył nagły ból. Ostre jak brzytwa zęby wpiły się w moje ciało. Gdy spojrzałam w dół, zobaczyłam silnie umięśnionego psa trzymającego moją łydkę w uścisku swojej szczęki. Warczał i potrząsał głową, rozdzierając moją delikatną skórę i mięśnie.

Oslabiona potwornym bólem zwalczałam wzbierające we mnie uczucie mdłości. Uderzyłam dłońmi o ziemię, znajdując punkt oparcia na dużym kamieniu. Tłumiąc w sobie krzyk wyrrywający się z mojego gardła, odsunęłam nogę od płotu w kierunku mojego celu. Pies próbował wcisnąć swoją wielką głowę pod ogrodzenie, zaciskając uścisk szczęki na mojej nodze. Potrząsał nią w przód i w tył, jakby bawił się patykiem.

Zaatakowałam resztką sił. Kamień, którego użyłam, by się podciągnąć, poluzował się pod moimi dłońmi i zaczęłam nim okładać głowę psa. Na jego kłach pojawiła się czerwona piana, a jego diabelskie, czarne oczy płonęły z wściekłości. Strażnicy głodzili psy, żeby były bardziej żądne krwi, i zmuszali je do walki między sobą, żeby były nieustannie rozwścieczone. Uważali, że im bardziej głodne będą psy, tym zajadlej będą ścigać zbiegów.

Wciągając powietrze przez nos, próbowałam się skoncentrować. Musiałam tylko zmusić psa do poluzowania uścisku. Choćby na ułamek sekundy, by móc uwolnić nogę.

I wtedy to się stało.

Po kolejnym uderzeniu kamieniem rozsierzdzona bestia odstąpiła, potrząsając poobijaną głową. Uwolniłam się, przeciągając nogi przez wąski otwór, dysząc gwałtownie w reakcji na szok.

Gdy włócząc nogami, oddaliłam się od płotu, przemknęła mi przez głowę cierpka myśl. Naprawdę mi się udało. *Jestem wolna.*

Pies, mimo iż był otępiały od uderzeń, ponownie rzucił się w kierunku wyrwy. Kłapnął szczękami pełnymi ostrych zębów i wyrwał mnie z mojego zamroczenia. Ruszyłam do przodu i zatkałam otwór błotem, jak tylko mogłam. Następnie spróbowałam wstać, ale moja ranna noga nie była w stanie unieść ciężaru mojego ciała. Krzyknęłam w myślach: *Nie teraz! Boże, proszę, daj mi siłę, bym mogła dalej biec.*

— Tutaj! Jest *tutaj!*

Strażnik w czarnym mundurze wyłonił się z gęstego listowia i zaczął wpatrywać się z wściekłością w moją skuloną postać po drugiej stronie ogrodzenia. Zdjął kominiarkę i moje serce zamarło. Wszędzie rozpoznalabym tę bliznę na policzku. Gabriel. Drugi rangą po proroku Dawidzie. Zgodnie ze zwyczajem panującym wśród wszystkich braci w Zakonie większość jego twarzy pokryta była gęstą brodą. Jednakże Gabriel był apostołem, którego mój lud bał się najbardziej. To on był odpowiedzialny za potworności, których byłam świadkiem tego wieczoru... za to, że straciłam *ja*...

Cmokając z niezadowoleniem i kręcąc głową, zbliżył się nieco. Przykucnął i spojrzał mi w oczy.

— Salome, ty niemądra dziewczyno. Nie sądziłaś chyba, że możesz tak po prostu odejść?

Na jego twarzy pojawił się uśmieszek wyższości, gdy jeszcze bardziej zbliżył się do metalowego ogrodzenia. — Wracaj i poddaj się karze. Zgrzeszyłaś... i to *bardzo*... — zaśmiał się protekcyjnie, a pozostali bracia wraz z nim. Każdy centymetr mojej skóry przeszyły ciarki z przerażenia. — To musi być rodzinne.

Próbowałam ignorować jego szyderstwa. Subtelnie rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu drogi ucieczki. Nagle Gabriel wyprostował się i zmrużył oczy.

— Nawet o tym nie myśl. *I tak* cię znajdziemy, jeśli uciekniesz. Twoje miejsce jest *tutaj*. U boku proroka. Wśród twojego *ludu*. Czekają na ciebie przy ołtarzu. Po tym, co się stało, bardzo zależy mu na

dopełnieniu ceremonii. Nic cię nie czeka za ogrodzeniem. Nic prócz kłamstw, grzechu i śmierci.

Podczołgałam się do drzewa, do mojego celu, i chwytając się grubej kory, wstałam z ziemi. Z całych sił starałam się nie dopuszczać do siebie jego słów, ale zachwiałam się, stojąc. Jeszcze więcej strażników przebiło się przez gęste zarośla i z bronią wymierzoną precyzyjnie w moją głowę patrzyli, jak utykam.

Nie strzelą. Nie *mogą*. Prorok Dawid by na to *nie pozwolił*. Wiedziałam, że teraz to ja mam przewagę. Jednak nawet jeśli udałoby mi się dzisiaj uciec, nigdy nie przestaną mnie szukać. Wierzyli w coś i wierzyli, że moim obowiązkiem było to spełnić. Spojrzałam na cytat na moim nadgarstku, który siłą wytatuowali mi, gdy byłam dzieckiem. Po prostu nie wierzyłam już w Zakon. Jeśli to czyniło mnie grzeszną, to chętnie *upadnę*.

Pomimo drżenia rąk sięgnęłam w dół i oderwałam kawałek materiału, a następnie owinęłam go wokół otwartej rany na nodze, by zatamować krwawienie.

— Salome. Dobrze się zastanów. Twoje nieposłuszeństwo narazi wszystkie córki na surową karę. Zapewne nie chciałabyś uczynić tego swoim siostram. Co z Delilah i Magdaleną? Chcesz, by cierpiały, bo okazałaś słabość i poddałaś się pokusie?

Spokojny ton Gabriela sprawił, że moje serce przeszył chłód. Moje siostry. Kochałam je. Kochałam je bardziej niż cokolwiek... ale *musiałam* to zrobić. Nie mogłam wrócić. Nie teraz. Dostałam bodziec, którego potrzebowałam, by się wreszcie przebudzić i zrobić ten krok. Aby uciec. Wiedziałam, że życie musi mieć więcej do zaoferowania niż tylko *tę* egzystencję. Niż to, co *oni* oferują.

Obrzuciwszy ostatnim spojrzeniem jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek znałam, obróciłam się i ciągnąc za sobą ranną nogę, umknęłam w ciemną gęstwinę lasu.

Biegnij. Nie zatrzymuj się.

— Niech ją piekło pochłonie! — wrzasnął Gabriel i ostrym głosem wydał komendę. — Za nią. Biegiem do bram i rozproście się. **NIE ZGUBCIE JEJ!**

Popędzili za mną. Bramy nie były daleko, ale wystarczająco daleko, bym mogła zyskać trochę cennego czasu. Potrzebowałam tylko czasu.

Ledwie powłócząc nogami, zabrnęłam głębiej w las. Zmusiłam się, by biec szybciej. Dawałam z siebie wszystko, nadwerężając swoje ciało do granic wytrzymałości i modląc się z każdym krokiem. Nie krzyczałam. Nie płakałam nawet wtedy, gdy nisko zwisające gałęzie drapały mi twarz, a przerośnięte krzaki smagały moje ciało.

Wiedziałam, że mocno krwawię. Czułam ból, ale nie zatrzymałam się. Posiniaczona i zmaltretowana wiedziałam, że w Zakonie czeka mnie coś jeszcze gorszego.

Mijałam drzewo za drzewem w lesie spowitym ciemnością, unikając węży i innych zwierząt. Mijały godziny, ale wciąż biegłam. Zapadł już zmrok, a na niebie zaświecił księżyc. Zaczęłam słabnąć. Z mojej rany na nodze powolnym strumieniem wciąż płynęła krew. Na nowo opatrzyłam ranę brudnym materiałem, ale co najważniejsze, strażnicy mnie nie dopadli. Byłam zmęczona. Jednak zmusiłam się, by biec dalej.

Wreszcie, gdy osiągnęłam już kres swoich możliwości i straciłam niemal całą nadzieję, znalazłam drogę. W przypływie energii zaczęłam schodzić chwiejnym krokiem w dół stromego zbocza, aż moje stopy dotknęły kamienistego betonu chodnika.

Moje sumienie pogratulowało mi, że strażnicy mnie nie znaleźli... *Strażnicy mnie nie znaleźli*. Ale nadal muszę mieć się na baczności. Nie będę wolna, dopóki nie znajdę się daleko stąd.

Ruszyłam kulawym krokiem wzdłuż pustej drogi. Cykanie świerszczy i pohukiwania sów były jedynymi dźwiękami docierającymi do mnie z ciemności. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Nigdy przedtem nie opuszczałam Zakonu.

Byłam kompletnie zagubiona.

Gdy zaczęłam się zastanawiać, co dalej zrobić, na zakręcie błysnęły światła. Oślepiły mnie. Uniosłam rękę, by osłonić oczy, i zobaczyłam wielki pojazd. Wielki czarny pojazd zwalniał. Zatrzymał się

tuż obok mnie. Okno osunęło się w dół, a w nim pojawiła się zszokowana twarz starszej kobiety.

— Do licha, skarbie! Dlaczego jesteś tutaj sama? Potrzebujesz pomocy?

Obca.

Nauki proroka Dawida rozbrzmiały w mojej głowie: *Nigdy nie rozmawiajcie z obcymi. To ludzie Szatana. Są narzędziami w jego rękach.*

Jednak nie miałam wyboru.

— Proszę mi pomóc — wychrypiałam. Nie piłam nic od dłuższego czasu i miałam takie uczucie w gardle, jakbym połknęła piasek.

Obca pochyliła się w moim kierunku i ogromne drzwi otworzyły się.

— Wskakuj, skarbie. Ta droga to nie jest miejsce dla takich młodych dziewcząt. Zwłaszcza o tej porze. Mnóstwo tu bandziorów i lepiej, żeby cię tu nie znaleźli zupełnie samej.

Utykając, podeszłam do pojazdu, złapałam za długie, srebrne uchwyty przytwierdzone do jego boku i wspierałam się na ciepłe siedzenie. Przypomniałam sobie, by nie tracić czujności. By ciągle mieć się na baczności.

Przymrużone, brązowe oczy kobiety z aureolą zmierzwionych, siwych włosów na głowie rozszerzyły się.

— Skarbie! Twoja noga! Musisz jechać do szpitala. Jak to się stało? Jesteś w kiepskim stanie!

— Proszę mnie tylko zawieźć do najbliższego miasta. Nie potrzebuję uzdrowiciela — wyszeptalam. Moja głowa stawiała się coraz lżejsza, a oddech zwalniał.

— Do najbliższego miasta? To wiele mil stąd. Ty potrzebujesz pomocy teraz! Co się stało? Wyglądasz okropnie! — Nagle westchnęła gwałtownie: — Proszę, powiedz mi, że nikt cię nie zaatakował. Powiedz mi, że żaden mężczyzna nie zrobił ci krzywdy. — Powiodła wzrokiem w dół mojego ciała do stróżki krwi, która teraz ciekła mi po nodze, po czym spojrzała w wielkie lustro na drzwiach, żeby sprawdzić, czy kogoś za nami nie ma. — O nie... czy ktoś ... wziął cię siłą?

Nie spojrzałam jej w oczy. Mogłaby mną zawładnąć. Uczono mnie, że każdy spoza Zakonu będzie chciał mnie skusić. Byłam jedną z wybranek proroka Dawida. Wszyscy inni mi zazdrościli. Nie mogłam dać się złapać w jej pułapkę.

— Nikt mnie nie napadł. Proszę mnie tylko zawieźć do miasta — ponowiłam prośbę.

Ogromny pojazd ruszył wzdłuż nieoświetlonej drogi, wydając z siebie głośny ryk klaksonu. Wzdrygając się na ten dźwięk, spojrzałam w wielkie okno i pogrążyłam się w modlitwie. *Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się...*

— Jak się tutaj znalazłaś, skarbie? — Cichy, wabiący głos kobiety wyrwał mnie z modlitwy. Brzmiał jak kołysanka. Czy miała jakieś złe zamiary? Czy była szczerą? Nie wiedziałam... Po prostu nie wiedziałam! Miałam mętlik w głowie i nie potrafiłam się skupić.

Siedziałam w ciszy.

— Przyszłaś z lasu? Jeśli tak, to jak? Skąd? Nie ma tam nic prócz drzew i niedźwiedzi. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wchodzi do tego lasu. Zbyt wiele niebezpieczeństw czai się za drzewami. Słyszałam nawet plotki, że jest tam jakiś ośrodek doświadczalny należący do rządu czy coś takiego. — Nie odważyłam się spojrzeć w jej kierunku. Wciąż mówiła, ale udało mi się nie dopuścić do siebie jej słów.

Minęło wiele godzin i ujechałyśmy już spory kawał. Nie wiedziałam, gdzie jesteśmy, ale z każdym kolejnym przejechanym kilometrem drogi pozwalałam sobie na odrobinę rozluźnienia. Byłam zmęczona i ku mojej radości noga przestała boleć. Była kompletnie odrętwiała, a ja zrobiłam się senna. Walczyłam z samą sobą, by nie zamknąć oczu, a gdy wiedziałam już, że dłużej nie wytrzymam, uznałam, że nadszedł czas na kolejny ruch.

— Proszę się zatrzymać — powiedziałam, przywierając dłońmi do szyby w oknie. Zaczęłam skanować oczami surowy teren w poszukiwaniu schronienia. Odetchnęłam z ulgą, gdy zauważyłam szary, kwadratowy budynek, znacznie oddalony od głównej drogi. Mogłabym się tam schronić... schować... odpocząć, nabrać wystarczająco dużo sił, by móc kontynuować podróż.

Kobieta zwolniła i potrząsnęła głową.

— *Za cholerę!* Nie zostawię cię tu! Do miasta jeszcze dość daleko. To nie jest miejsce dla takiej dziewczyny. Tu jest niebezpiecznie. Pełno tu bandziorów. Wiesz chociaż, co to za miejsce?

Robiło mi się niewyraźnie przed oczami, a pole widzenia zaczęło się zawężać. Bałam się, że stracę świadomość.

— Jest tu moja przyjaciółka. Czeka na mnie — odparłam w panice. Kłamstwo przyszło mi wyjątkowo łatwo.

Pojazd nagle zjechał na kamieniste pobocze i zatrzymał się.

— Masz *tutaj* przyjaciół? — Jej głos był przepełniony szokiem.

— Tak.

— No cóż. Niech mnie diabli. Nie sądziłam, że jesteś jedną z nich. Wygląda na to, że diabeł występuje pod wieloma postaciami. To w pewnym sensie wyjaśnia, dlaczego jesteś w takim stanie. Pewnie postanowili dać ci nauczkę, co? Wywieźli cię i zostawili, żebyś sama wracała do domu. I proszę. Pełzniesz zakrwawiona i poobijana do jakisni zła.

Nie rozumiałam, o co jej chodzi. Kim były te *one*? Otworzyłam drzwi i bez słowa wypadłam na twarde podłoże. Musiałam się schować. Musiałam wykrzesać z siebie odrobinę siły, by zrobić jeszcze te kilka kroków.

Ogromny pojazd odjechał z głośnym syknięciem, a ja podążyłam chwiejnym krokiem wzdłuż długiej drogi, w kierunku widocznego w oddali budynku. Był olbrzymi i robił wrażenie. Ale co najważniejsze, wysoka, ciężka brama była uchylona na tyle, bym mogła się przez nią przecisnąć.

Gdy byłam po drugiej stronie, szybko zaczęło mi się robić ciemno przed oczami. Kompletnie wyczerpana położyłam się na chropowatym, twardym gruncie za rzędem kontenerów i poddając się pragnieniu snu, zamknęłam ciężkie powieki. Ostatnim widokiem, jaki ukazał się moim oczom, gdy zerknęłam w górę, był wizerunek... *Szatana*... namalowanego na budynku naprzeciw. Siedział na ciężkim tronie, u jego boku siedziała kobieta o wielkich, niebieskich oczach.

Wystraszona zadrżałam w panice, a w głowie rozbrzmiały mi słowa kobiety, która prowadziła ogromny pojazd. *Gdzie ja, u licha, jestem?*

Po chwili nie byłam już w stanie dłużej walczyć ze snem. Gdy rozpływałam się w nieprzytomności, uderzyła mnie jeszcze jedna, ostatnia myśl. *Na zewnątrz nie czeka cię nic prócz kłamstw, grzechu i śmierci...*

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Kiedy spotykasz kogoś z innego świata, wszystko się zmienia. Nawet jeśli nie od razu zdajesz sobie z tego sprawę i po prostu postanawiasz żyć jak dotychczas, niewytłumaczalna tęsknota uświadamia Ci, że jest inaczej.

Salome zwana Mae, krucha piękność, jedna z Przeklętych, przeznaczona na żonę samego Proroka Dawida. Ta dziewczyna o bladobłękitnych oczach wilka miała dość odwagi i determinacji, aby uciec przed zniewoleniem i cierpieniem. I River zwany Styksem, Milczącym Katem, szef gangu motocyklowego handlującego bronią. Odkąd pamięta, musiał walczyć: z własnym głosem, ze słabością, z innymi gangsterami, a nawet z braćmi ze swojego klanu. Salome i River spotkali się dawno temu, gdy młody gangster znalazł ciężko ranną dziewczynę i postanowił ją ratować. Niedługo potem okazało się, że więź, która połączyła dwoje dzieci z innych światów, wciąż istnieje i jest na tyle silna, by przetrwać wszystkie przeciwności losu.

To nie ja, kochanie niezwykle wciągająco opowiada o uczuciu, które rozkwitło wbrew wszystkiemu. Wbrew zasadom okrutnej sekty i bestialstwu jej apostołów. Wbrew regułom półświatka, którymi kierował się klan gangsterów. Poznaj losy dwojga młodych ludzi oraz ich zakazanej ... miłości i namiętności.

Tillie Cole jest autorką bestsellerów wyróżnianych przez Amazon i „USA Today”. Wychowała się w małym miasteczku, na rodzinnej farmie, w północno-wschodniej Anglii. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Newcastle przez dziesięć lat podróżowała po świecie wraz ze swoim mężem — zawodowym graczem w rugby. Obecnie mieszka w Wielkiej Brytanii i oddaje się temu, co lubi najbardziej: pisaniu świetnych powieści. W wolnych chwilach wyleguje się na kanapie, ogląda filmy, pije stanowczo zbyt dużo kawy i zastanawia się nad zjedzeniem kolejnej kostki czekolady...

Patroni medialni:



**NIEGRZECZNE
KSIĄŻKI**



**LITERACKI
ŚWIAT CYRYSI**

KSIAŻKOWIR

ebook dostępny na:

ebookpoint

 **editio red** / editio.pl

ISBN 978-83-289-0943-4



9 788328 909434

Cena: 49,90 zł